

0 pożytkach płynących z rozdawania pieniędzy

11 lutego 2020

„Bieda to nie brak charakteru, lecz brak pieniędzy” – tak zatytułował swoje wystąpienie na konferencji TED Holender Rutger Bregman, jeden z bardziej znanych zwolenników wprowadzenia bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP). Abstrahując od samego pomysłu BDP i możliwości jego wprowadzenia, bo w tej kwestii także na lewicy i w ogóle w środowiskach prospołecznych trwa dyskusja, coraz więcej mamy dowodów na to, że to proste przekazywanie żywej gotówki jest najskuteczniejszym sposobem walki z biedą.

Nie kosztowne programy aktywizacyjne, nie poniżająca kontrola beneficjentów zasiłków – zwyczajny przelew pieniędzy, trwający obecnie kilka sekund i wymagający kilku kliknięć, jest tym kamieniem filozoficznym, którego poszukiwali od setek lat badacze kwestii ubóstwa. Formy tych świadczeń mogą być różne – stałe lub jednorazowe, powiązane z jakąś obiektywną sytuacją (posiadanie dzieci, miejsce zamieszkania, wiek itd.) lub nie. Ważne, żeby kwoty były w wysokości wystarczającej do podjęcia zakładanych aktywności i były wolne od administracyjnej czapy i czujnego oka pracowników socjalnych. Proste transfery pieniężne trafiające bezpośrednio do potrzebujących okazują się być najbardziej optymalnym (tzn. najszybszym i najtańszym) sposobem likwidowania biedy zarówno w krajach rozwiniętych, jak i w krajach Trzeciego Świata.

Potęga kontekstu

To dosyć zabawne, że taki truizm, od jakiego zaczyna się ten tekst, może mieć rewolucyjne znaczenie. Tęgie głowy od lat trudziły się, by wymyślić wzór na biedę – lenistwo razy brak odpowiedzialności plus wyuczona bezradność, i tak dalej.

Tymczasem wzór na biedę od zawsze był prosty i oczywisty – bieda równa się brakowi pieniędzy. Chcecie zlikwidować biedę, przekażcie biednym pieniądze. Ale biednym bezpośrednio – nie organizacjom pomocowym, nie instytucjom polityki społecznej, nie skorumpowanym elitom krajów rozwijających się, nie przedsiębiorcom, którzy będą aktywizować ubogich po swojemu. Dajmy je tym, którzy ich bardzo potrzebują. I nie jakąś śmieszną jałmużnę, o którą muszą się prosić – solidną kwotę, która pozwoli stanąć na nogi. Oczywiście, że biedni popełniają masę błędów – często robią rzeczy bzdurne z punktu widzenia sytego. Jednak nie wynika to z ich wrodzonej bezradności i ograniczenia – wynika to z kontekstu, w jakim się znajdują.

Brak pieniędzy zawęża horyzonty, sprawia, że trzeba myśleć w krótkim terminie. Trudno myśleć o dalekiej przyszłości, skoro niepewnych jest najbliższych kilka dni. Brak pieniędzy ogranicza potencjalne aktywności – uniemożliwia jakąkolwiek inwestycję w siebie lub swoje aktywa, która po pewnym czasie dałaby możliwość osiągnięcia większego dochodu. Więcej, brak pieniędzy zniechęca do aktywności – człowiek całe życie zmagający się z niedostatkiem zaczyna tracić nadzieję, że jego działania coś zmienią. Brak gotówki sprawia także, że chętniej spędzamy wolny czas w bardzo zły sposób. Alkohol nie jest popularny wśród biednych dlatego, że ma ona szczególne skłonności do uzależnień – alkohol jest po prostu bardzo tanim sposobem ucieczki od szarej codzienności. Żeby regularnie uprawiać jakiś sport, który po jakimś czasie da satysfakcję oraz pozytywne efekty dla ciała i ducha, trzeba mieć perspektywę posiadania pieniędzy, by inwestycja w sprzęt lub karnet nie wydawała się rozrzutnością. Żeby zabić alkoholem, wystarczy kupić butelkę w sklepie. Na to może sobie pozwolić nawet najbardziej ubogi.

Pośrednicy do łamusa

Otrzymanie żywej gotówki zmienia ten negatywny kontekst. Każdy człowiek dąży do poprawy swojego bytu. Gdyby było inaczej, nie

mogłoby być mowy o postępie w antropocenie. Jeśli ktoś zaprzestał walki o polepszenie bytu, to po prostu stracił na to nadzieję. Solidny zastrzyk gotówki jest dla niego łykiem nadziei, wyjściem z jaskini, odzyskaniem wzroku. Transfery pieniężne pozwalają biednym zmienić perspektywę, zacząć myśleć w długim horyzoncie czasowym. Nagle możliwe staje się planowanie i branie spraw we własne ręce. Dzięki solidnemu zastrzykowi gotówki beneficjent otwiera się na nowe możliwości – może podjąć aktywność, o której niegdyś przez chwilę myślał, może spędzić wolny czas w bardziej pożyteczny sposób.

Rezygnacja z pośredników przy transferach pieniężnych może przynieść wiele korzyści. Pieniądze w ręce uzyskane za pomocą prostego oświadczenia, bez składania poniżających wniosków opisujących trudną sytuację, bez poniżającego udowadniania, że się ich nie wydaje na bzdury, zwiększają samodzielność oraz poczucie sprawczości. To człowiek otoczony całym zastępem „życzliwych” pracowników socjalnych i innych osób, mających go zaktywizować, wsadzony w tryby systemu, traci kontrolę nad własnym losem. Zaczyna być przekonany, że jego jako taki los jest uzależniony od ciągłej kontroli i czyjejś ręki wyciągającej go z bagna. Gdy otrzymuje gotówkę bez zbędnych pytań i dociekań, zaczyna myśleć samemu. Czuje się samemu odpowiedzialny za to, jak te pieniądze spożytkuje – jeśli robi to źle, będzie miał pretensje do siebie, zamiast oczekiwać na pretensje od pracownika socjalnego.

Poza tym zniesienie całej niepotrzebnej administracyjno-socjalnej czapy drastycznie ograniczy koszty. Wystarczy tylko zdalne sprawdzenie, czy stan faktyczny zgadza się z oświadczeniem. Elektroniczne dane skarbówki i ZUS-u pokażą, czy beneficjent rzeczywiście ma dochód w deklarowanej wysokości, rejestr ewidencji ludności wykaże, czy rzeczywiście ma dzieci na utrzymaniu, i tak dalej. W dobie cyfryzacji administracji taka kontrola jest szybka i tania, bez żadnego udziału beneficjenta. A zaoszczędzone pieniądze powinny oczywiście iść na zwiększenie transferów, aby świadczenia

przekazywane potrzebującym były realną pomocą, a nie listkiem figowym, którym administracja zakrywa swoją bezczynność. Pieniądze trafiające na pomoc społeczną powinny być w całości przekazywane do potrzebujących, a nie na utrzymywanie instytucji pomocy. To samo dotyczy pomocy w krajach Trzeciego Świata – świadczenia powinny trafiać do lokalnej ludności bezpośrednio, a nie do lokalnych elit, pracowników organizacji międzynarodowych czy inwestorów. Lokalne elity przechwycą większość z nich, pracownicy organizacji międzynarodowych zwykle nie mają pojęcia, czego potrzeba miejscowym, a misją inwestorów nie będzie działanie w interesie lokalnej społeczności, lecz udziałowców.

Zadziwiające efekty

Ktoś mógłby powiedzieć, że piękna jest teoria, ale w praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Jednak to nie teoria. Świetnych rezultatów, jakie przynoszą transfery pieniężne, dowodzi cała seria programów i eksperymentów, które podejmowały przeróżne władze publiczne oraz organizacje na całym świecie. Wiele z nich opisał wspomniany na początku tekstu Rutger Bregman w swojej „Utopii dla realistów”.

W pierwszej dekadzie XXI wieku w Londynie przeprowadzono eksperyment, którego uczestnikami byli bezdomni zamieszkujący Square Mile. Generowali oni ogromne koszty – na interwencje policji i pomocy społecznej, koszty sądowe oraz koszty służb porządkowych miasto wydawało 400 tys. funtów rocznie. Postanowiono więc przekazać bezdomnym po 3 tys. funtów na głowę, by sprawdzić, co z tego wyjdzie. W skali poniesionych już kosztów to i tak nic. Co za to kupowali? Nic nadzwyczajnego, telefon, aparat słuchowy, opłacali kurs zawodowy itd. Po półtorej roku od rozpoczęcia eksperymentu 9 z 13 bezdomnych już miało dach nad głową i nie zamierzało wrócić na ulicę. Uzależniony wcześniej od heroiny Simon mówił: „Po raz pierwszy w moim życiu wszystko zagrało. Zacząłem dbać o siebie, myję się i golę. Myślę o powrocie do domu, bo mam

dwójkę dzieci". W sumie cały eksperyment kosztował 50 tys. funtów, czyli ułamek wcześniej ponoszonych kosztów, a efektem był spadek liczby bezdomnych na Square Mile o trzy czwarte.

W Ugandzie zrealizowano dwa podobne eksperymenty – jednak zakrojone na zdecydowanie większą skalę. W ramach pierwszego władze zdecydowały się na przekazanie 12 tys. osób w wieku 16-35 lat kwoty 400 dolarów. Jak na zachodnie standardy to niewiele, ale dla mieszkańców Ugandy w tamtym czasie to czasem nawet roczne zarobki. Po 5 latach sprawdzono, jakie efekty przyniosła ta inwestycja – okazały się zadziwiające. Beneficjenci zainwestowali głównie w małe biznesy oraz edukację. Ich długookresowe zarobki dzięki temu wzrosły o 50 proc., a szanse zatrudnienia o 60 proc. W drugim z eksperymentów przekazano zaledwie 150 dolarów dla 1800 bardzo ubogich kobiet. Ich dochody oraz szanse zatrudnienia także wzrosły przeciętnie o kilkadziesiąt procent. W tym eksperymencie dla porównania części kobiet zaoferowano także pomoc doradczą pracownika socjalnego z organizacji humanitarnej, którego pomoc kosztowała badaczy ok. 350 dolarów od beneficjentki. Rzeczywiście, kobiety te osiągały nieco lepsze wyniki, jednak ten wzrost był nieadekwatny do poniesionego kosztu. Badacze doszli do wniosku, że dużo lepsze efekty dałoby dorzucenie tych 350 dolarów do kwoty świadczenia.

W Kanadzie w 1973 roku rozpoczęto eksperyment Mincome, który trwał przez cztery lata – tylko tyle, ponieważ po wyborach doszedł do władzy nowy, konserwatywny rząd, który zaniechał eksperymentu. Tysiąc rodzin z miasteczka Dauphine dostawało co miesiąc bezwarunkowy przelew, de facto po prostu dochód podstawowy. Rocznie była to równowartość 19 tys. dolarów. Wiele lat później kanadyjska badaczka postanowiła sprawdzić, jakie efekty przyniósł tamten eksperyment, porównując sytuację beneficjentów z sytuacją rodzin z pobliskich miasteczek. Mieszkańcom Dauphine nie odechciało się pracować – spadek liczby przepracowanych godzin wynosił zaledwie 1 proc. wśród

mężczyzn oraz 3 proc. wśród kobiet. Jedyni żywiciela rodziny w ogóle nie ograniczyli godzin pracy. Spadła za to liczba hospitalizacji i to aż o 8,5 proc., co przełożyło się oczywiście na oszczędności dla służby zdrowia. Dzieci z rodzin beneficjentów Mincome osiągały wyraźnie lepsze wyniki w nauce, mniejsza była za to liczba przypadków przemocy domowej. Co więcej, Dauphine wyróżniało się w okolicy pod względem sytuacji ekonomiczno-społecznej także wiele lat później – eksperyment poprawił sytuację nawet następnego pokolenia.

Coś na kształt dochodu podstawowego otrzymało 8 tys. przedstawicieli plemienia Czirokezów z Karoliny Północnej. Otwarli oni na swoich ziemiach kasyno, z którego utarg trafiał do wszystkich członków plemienia. Początkowo były to niewielkie kwoty, jednak po jakimś czasie wzrosły one do 6 tys. dolarów rocznie. Ten przypadek przeanalizowali miejscowi badacze, ponieważ sytuacja Czirokezów przed otwarciem kasyna była dużo gorsza, niż pozostałych mieszkańców okolicy. Otrzymywanie stałej dywidendy przez członków plemienia spowodowało, że problemy psychiczne ich dzieci szybko spadły o 40 proc. i ustabilizowały się na poziomie pozostałych rówieśników z okolicy. Wyrównały się również wyniki w nauce. O rok wydłużył się przeciętny okres kształcenia, a przestępczość wśród 16-latków spadła o 22 proc. Jednocześnie nie zaobserwowano spadku liczby godzin pracy wśród dorosłych. Można powiedzieć, że dzięki dywidendzie wcześniej wykluczeni ze społeczeństwa członkowie plemienia szybko doszłusowali swoją sytuację ekonomiczno-społeczną do pozostałych mieszkańców regionu.

Transfery, głupcze!

Powyższy wywód nie ma uzasadniać jednej konkretnej formy transferów pieniężnych. Trzeba ją dostosować do aktualnych uwarunkowań. Decyzja o tym, czy wprowadzane transfery mają być powszechne, czy trafiać tylko do potrzebujących, czy mają być jednorazowe, czy comiesięczne, musi być podjęta na podstawie

ekonomicznych, społecznych oraz politycznych okoliczności. Docelowym ideałem mógłby być bezwarunkowy dochód podstawowy, ale można go wprowadzać stopniowo, poprzez rozszerzanie sieci transferów pieniężnych, do których uprawnione będą kolejne grupy obywateli. Zdejmując przy tym z nich administracyjno-socjalną czapę, która ubezwłasnowolnia ich beneficjentów. Zresztą już przecież zaczęliśmy – przynoszący bardzo dobre efekty program „Rodzina 500+” spełnia właśnie te założenia. Na początek można więc dążyć do jego rozszerzenia na wszystkie dzieci, a także do rozszerzenia zasiłków dla bezrobotnych na wszystkich szukających pracy. Do czegoś podobnego przymierza się nowy włoski rząd, który chce wprowadzić dochód podstawowy dla kilku milionów najbiedniejszych Włochów.

Oczywiście znajdą się i tacy, którzy zechcą jechać na gapę. Jednak będzie to margines, którego odsianie spowoduje jedynie większe koszty i niepotrzebny paternalizm. Politykę społeczną należy kształtować w interesie większości społeczeństwa, a nie jego marginesu. Tym bardziej, że inwestycja w większe transfery pieniężne przyniesie nie tylko krótkoterminowe oszczędności w postaci redukcji kosztów administracyjnych, ale także długookresowe zyski w postaci zdrowszego i lepiej wykształconego społeczeństwa.

Autorstwo: Piotr Wójcik

Źródło: NowyObywatel.pl